

**KOMISJA TURYSTYKI ŻEGLARSKIEJ
ZG PTTK**

BIULETYN



Grudzień 2020 r.

NR

39



Życie jest jak rejs i choć istotne dokąd gnasz,
to najważniejsze w odpowiedzi być załodze.
Andrzej Korycki



Wydarzenia turystyczno-żeglarskie

Relacja z XLI z Rejsu Żeglarsko-Motorowodnego

XLI Rejs Żeglarsko-Motorowodny „Gościńce Kanału Elbląskiego i jez. Jeziorak. Pojezierze Iławsko-Ostródzkie”, z honorowymi patronatami Prezesa Państwowego Gospodarstwa Wodnego „Wody Polskie” oraz Burmistrza Miasta Iława, rozpoczął się w sobotnie do południe 4 lipca, w pięknej i nowoczesnej Ekomarinie Zalewo.



Pierwsze załogi dojechały na miejsce już około 3.00 w nocy aby się potem spokojnie rozładować dźwigiem i móc postawić maszty na jachtach. Niestety dźwig który przyjechał nie był w stanie sprostać zadaniu, nie tylko ważny jest sam udźwig ale też na jaką odległość może on przestawić z przyczep jachty na wodę. Po chwili nerwówki i przy



pomocy przyjaznego bosmani długiego pasa transportowego udało się w ciągu 2 godzin bezpiecznie wyslipować wszystkie jednostki do wody.

Potem mozolne ustawianie masztów, taklowanie i sztauowanie jednostek we wszystkie dobra jakie zabierali uczestnicy rejsu na swe jednostki.

Wieczorem odbyło się uroczyste rozpoczęcie rejsu, wszystkie załogi otrzymały „pakiety startowe” przygotowane przez władze samorządowe Zalewa i komandora rejsu.

Wyśmienita kiełbaska z grilla u wszystkich wywołała dodatkowy uśmiech, a rozmowy z przyjaciółmi, często długo niewidzianymi, szybko zabrały czas upływającego wieczoru.





Zmęczenie nocnym dojazdem na miejsce startu rejsu, potem prawie całodzienna krzątania przy jachtach, spowodowała, że godzina ciszy nocnej została dochowana i nad Ekomariną Zalewo zaległa błoga cisza.



Niedzielne do południe to droga przez jez. Ewingi i kanał dobrzycki, by po około 1, 5 godziny wypłynąć na jez. Jeziorak. Cumujemy przy pomostach gospodarstwa agrotechnicznego „Przystań” w Matytach. Wieczorem mamy przygotowane ognisko i dwugodzinny koncert akordeonowo- gitarowy, podczas którego mogliśmy posłuchać utworów poezji śpiewanej a przy naszych starych, dobrych szantach mogliśmy wspólnie pośpiewać.



Rozpoczynamy pierwszy tydzień rejsu, przy pięknej słonecznej pogodzie płyniemy do Siemian, gdzie rybka w gospodzie „Strzecha” jest jak zawsze świeża i smaczna, nocujemy przy Lipowym Ostrowie. Już przystań w Siemianach była dość mocno zapelniona, co po zakończonym weekendzie nie należy do rzeczy oczywistych, płyniemy na Lipową a tam to samo. Z trudem mieścimy się upychając się przy dwóch pomostach. Wieczorem z pasjonatem miejscowej historii odwiedzamy ruiny gospodarstwa, które tutaj do końca II wojny światowej tętniło życiem i z jakości ryb poławianych w Jezioraku było sławne nawet w Berlinie. Po zmroku udajemy się jeszcze na mogiły pierwszych mieszkańców, aby zapalić znicze. Godne pochwały jest to, że miejsce stało się już prawie kultowe wśród żeglarzy przyplływających na Lipowy Ostrów, którzy dbają o nie, usuwają liście, palą znicze, spotykają się na żeglarskie wypominki.



Wtorek to ciepła ale bardzo szkwalista pogoda, płyniemy na biwak do Zatoki Widłagi, jednego z wielu miejsc na Jezioraku, gdzie można przycumować w ciszy i spokoju. Tym bardziej, że zostajemy na noc w miejscu, które zwie się obiecująco – Leśny Połudunek .



Czas jest nieubłagany, a w tym rejsie zdecydowanie mam go za mało. Cały czas się coś dzieje, czy to ujęte w harmonogramie rejsu, czy wynikające z nastroju chwili. A jest ciekawie, pomimo pogody, stale płatającej nam figle.



Ciepły, bezwietrzny wieczór na Widłagach pozwolił nam długo obserwować gwiazdy i przelatujące satelity, nie wszystkie zbierające dane meteorologiczne. Ognisko i gitara, szanty i piosenki turystyczne grane cały wieczór przez Mariusza dały nieopisany, nostalgiczny nastrój. Wielu z nas przypominały się słowa piosenek



nie śpiewanych od wielu, wielu lat.

Jak wcześniej zaznaczyłem pogoda na nie rozpieszcza, środowy poranek przywitał nas deszczem, a ekstra dodatek to zimny porywisty wiatr. Płyniemy do ławy, do przystani Pod Omegą, gościnnego ośrodka turystyki wodnej PTTK. Jego gospodarz Staszek Kasprzak, znany wszystkim, którzy kiedykolwiek pływali po Jezioraku, przyjmuje nas przysłowiowym chlebem i solą, dodatkowo burmistrz miasta Ława, jako honorowy patron rejsu, przekazuje wszystkim uczestnikom rejsu pakiety informacyjne zawierające ciekawe materiały promocyjne Miasta Ława i atrakcji turystycznych gminy.

Realizując program rejsu, łączący walory turystyczno-krajoznawcze, realizujemy również część szkoleniowo poznawczą. Nas rejsowy nurek Włodek pokazuje sposób zakładania kombinezonu ratowniczego i jego użycia.

Poglądowa lekcja zachowania się w wodzie człowieka ubranego w taki kombinezon, uświadamia nam w jaki sposób należy się w nim zachowywać i pływać.



Tu również jedno z rejsowych małżeństw Ewa i Tadeusz obchodziło 53 rocznicę ślubu, co w przystaniowej Tawernie uczciliśmy lampką szampana.



Następny, krótki etap rejsu zaprowadził nas na przystań w Sarnówku, ośrodka wypoczynkowego firmowanej przez TVP, kiedyś niedostępnego dla normalnych zjadaczy chleba, obecnie realia ekonomiczne spowodowały jego otwarcie dla wszystkich chętnych chcących skorzystać, nie tylko od wody, z jego atrakcji. Jest tu dość ładnie zagospodarowane pole namiotowe i kempingowe.

Po wspólnym wieczorze spędzonym w tutejszej kawiarence, przy mocno padającym deszczu, prawie biegiem udajemy na degustację smażonych rybek, złowionych wcześniej przez rejsowych wędkarzy Tadzia i Włodka. Ogromny talerz, doskonale upieczonych, chrupiących uklejek i małych płotek błyskawicznie znika, a przygotowujący je kuchmistrze nie nadążają z ich pieczeniem.



Piątek 10 lipca to ostatni dzień kiedy na tym etapie harmonogramu rejsu możemy popływać na żaglach, następne dni to już pływanie po kanałach z położonymi masztami. Etap Sarnówek – Chmielówko Letnisko to pełnoprawne regaty żeglarskie, z wyznaczoną linią startu i srogą komisją regatową, ściśle egzekwującą przepisy regatowe. Najszybciej do linii mety dopływa załoga jachtu Błędzi 2, ze skiperem Zygmuntem Młodszym,

pozostałe załogi meldują się na mecie w przedziale jednej minuty, co świadczy



o bardzo zaciętej rywalizacji aż do samego końca, ale zwycięzca może być tylko jeden. Nagrodą za zajęcie I miejsca była Chwała Zwycięzcy i bardzo ładny album o starych żaglowcach.



Tutaj też mamy sposobność popróbowania miejscowych ekologicznych wiktuałów ze znakomitymi wędlinami, miodami, np. z truskawkami czy malinami, przesmaczonym chlebem na zakwasie z tymiankiem, choć cena 15 zł za chlebek z niewielkiej foremki jest dość szokująca.

W następnym poranek składamy maszty, klarujemy liny i płyniemy przez Zatokę Kraga, aby kanałami dostać się do Miłomłyna. Przystań Na Wyspie to ładnie położone, osłonięte miejsce, z pełną infrastrukturą brzegową, sanitariatami, ciepłą wodą i gościnnymi właścicielami w osobach Tomka i Julii. W niedzielne do południe udajemy się do urn wyborczych, spełnić swą obywatelską powinność, ubrani w jednakowe, rejsowe koszulki początkowo wywołujemy spore zdziwienie wśród komisji wyborczej, a potem podejrzliwość czy aby ich kolor nie jest czasem złamaniem ciszy wyborczej. Zaraz po powrocie na przystań odpływamy z Miłomłyna, kierując się kanałami w kierunku jeziora Ruda Woda. Tam, przy bardzo szkalistej i deszczowej pogodzie cumujemy na chwilę w Wenecji -ośrodku harcerskim hufca Łódź. Kilka szybkich zdjęć, aby udokumentować, że rejsy PTTK dopływają wodą nawet do Wenecji i płyniemy do Czulpy, sztucznej zatoki utworzonej podczas prac przy realizacji bardzo ambitnego planu inż. GJ. Steenke – pochylni Kanału Elbląskiego.

W tym miejscu należałoby się dłużej zatrzymać i opisać wizjonerski projekt połączenia, przy prawie 100 metrowej różnicy poziomów, Pojezierza Iławskiego z Elblągiem i Zalewem Wiślanym. Nie zrobię jednak tego, bo chciałby aby jak największa rzesza żeglarzy wybrała się na ten zupełnie inny od Mazur akwen i sama przekonała się, że





miejsca te są bardzo ciekawe turystycznie, przyrodniczo, a zwłaszcza wielością i arcyciekawymi rozwiązaniami budowli hydrotechnicznych. Niech każdy pozna uroki i tajemnicze zakątki Pojezierza Iławsko- Ostródzkiego.

Po zacumowaniu w Czupie, udajemy się na specjalnie zamówiony posiłek do Zajazdu Kłobuk, miejsca wręcz kultowego na mapie kulinarnych atrakcji Warmii. Część z nas idzie pieszo, część dzięki uprzejmości właściciela Zajazdu korzysta z podwózki, oszczędzając nogi, ale nie robiąc sobie miejsca na proponowane w menu wiktuały. Tutaj też nie będę opisywał wrażeń nie tylko kulinarnych z pobytu w Zajeździe pod Kłobukiem, bo historia jego powstania i nazwy, ściśle wiąże się z postacią Zbigniewa



Nienackiego i jego Pana Samochodzika. Polecam Zajazd wszystkim, którzy szukają czegoś więcej niż zwykłej, choćby najładniej przystrojonej jadłodajni.

Syci i zadowoleni, rankiem w dniu następnym, po blisko trzygodzinnym rejsie meldu-



jemy się przy pochylni Buczy-niec. Ale cóż to był za etap. O ile wcześniej, pomimo nisko zwisających gałęzi i płycizn dało się jakoś płynąć (problemem bywało wyminięcie się dwóch jachtów), to na tym odcinku niejeden z nas klął na czym świat stoi, wycinając kolejny raz nawinięte na śrubę silnika zielsko. Wyptylenia i silny wiatr powodował, że podniesiony miecz i wyłą-



czony do czyszczenia silnik wpychał łódkę w jeszcze większą i gęściejszą zieleninę i kółko się zamykało. Tylko świadomość, że na Buczyńcu czeka na każdy jacht przygotowany przez Bistro Ślimak zestaw degustacyjny, składający się z trzech rodzajów, w inny sposób przygotowanych ślimaków, pchała nas do przodu i pomimo trudności pozwoliła dotrzeć do celu. A było co próbować: ślimaki po burgundzku, ślimaki nadziewane i snajki (co by to nie znaczyło, gdzie nie pośrednią rolę odgrywają cieniutkie plastry boczku). Było co próbować albo delektować, w zależności od podejścia do tego typu potraw.

Tutaj również pożegnaliśmy jedną z naszych rejsowych załóg, „Plutek” z Elą i Mariuszem zakończyli już w tym miejscu swoją przygodę z Gościńcami Kanału Elbląskiego i jez. Jeziorak, gdyż obowiązki domowe nie pozwoliły im na dalsze uczestnictwo w rejsie. Powrót tą samą trasą to już inna bajka. Nauczeni doświadczeniem dnia poprzedniego podnosimy płetwy sterowe prawie na „zero”, miecz do góry, silnik na 2/3 mocy i udaje się nam prawie bezboleśnie dopłynąć ponownie do bardzo gościnnej i dobrze znanej już nam przystani Na Wyspie, w Miłomłynie.

Tutaj, przy przepięknej pogodzie mamy zamiar spędzić dwa dni odpoczywając, grając w lotki i łowiąc ryby.



Po bardzo intensywnym odpoczynku w Miłomłynie, dniu 16 lipca rozpoczynamy naszą podróż w stronę Ostródy i jez. Szelań Duży i Mały. Pomimo, że dwie śluzy Ostróda i Ruś Mała, które będziemy pokonywać na swej drodze należą do najmniejszych na szlaku, sam kanał do Ostródy i potem na Szelań są zdecydowanie lepiej utrzymane i nie tak zarośnięte. Wydawałoby się, że droga na Buczyniec o wiele częściej uczęszczana powinna być bardziej zadbana i bliżej być serca miejscowego Zarządu Dróg Wodnych, ale jak już wcześniej opisując szlak na pochylnie, nic bardziej mylnego. Po drodze zatrzymujemy się na nocleg w Klubie Żeglarskim w Ostródzie, miło, czysto i wszystko co potrzebne na kei.



Wpływając na jez. Szelań Duży odkrywamy czyste, z wysokimi i zarośniętymi brzegami jezioro, gdzie każdy znajdzie sobie pojedyncze miejsce, aby wśród sitowia zacumować i napawać się przyrodą i ciszą. Tutaj też znajduje się jedyny tej wielkości tunel wodny, którym nawet dużą jednostką możemy, pod nasypami drogi i torami kolejowymi przepłynąć na jez. Mały Szelań. Niewielu żeglarzy wie o tym miejscu, a pewnie jeszcze mniej miało okazję pokonać jedyną w swoim rodzaju „przeszkodę wodną”. Do drugiej strony przybijamy do przepięknie położonej i gościnnej przystani PTTK w Starych Jabłonkach.

Kierownik ośrodka, Pan Robert robił wszystko aby nam umilić dwa dni pobytu, które



mieliśmy zaplanowane w harmonogramie rejsu. Mając możliwość obserwacji ośrodka z pozycji przycumowanych do pomostu łodzi, z wielką satysfakcją stwierdziłem, że wszyscy przebywający goście byli traktowani z taką samą życzliwością i gościnnością jak my. Zresztą brak miejsc w domkach kempingowych i na polu carawingowym, najlepiej świadczy o renomie ośrodka wśród odpoczywających turystów.





Piękna pogoda i długie ciepłe wieczory sprzyjały długim wspólnym biesiadą przy ognisku. Jak zawsze, niezawodny, NIEZASTĄPIONY Ryszard G. przygotował dla wszystkich, prosto z dużego gara kulinarną ucztę, w postaci gorącej i pachnącej zupy z wielkimi kawałami mięsiwa, kapusty i fasoli „Jasiek”. Tego smaku i zapachu nie da się opisać, to trzeba pokosztować by potem pamiętać i wspominać.



Rozpoczynamy ostatni, trzeci tydzień rejsu, odbywamy jeszcze jedną nostalgiczną podróż do Zajazdu Przystanek w Piławkach nad jez. Drwęckim. Serdecznie przyjeści i ugoszczeni przez właściciela zajazdu słuchamy jego historii o odbudowie tego miejsca, pomysłach na zagospodarowanie i rozwój Zajazdu, na przybliżenie historii pobliskich Fałtyjanek, ze smutkiem oglądamy pobliskie, już mocno zdewastowane fragmenty byłego ośrodka wodnego, który

jeszcze w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku był w posiadaniu PTTK. Szkoda.

Wtorkowy poranek 21 lipca to czas rozpoczęcia drogi powrotnej na jez. Jeziorak, po drodze po raz trzeci cumujemy w Miłomłynie, by w dniu następnym również odwiedzić przystań w Chmielówce Letnisko. Od tego miejsca nasze dalsze plany rejsowe ulegają zmianie, pierwotnie mieliśmy wracać do Zalewa, ale duży problem z dźwigiem zmusza nas do zmiany kierunku rejsu na południowy, płyniemy do Ławy. Po drodze zostajemy jeszcze na nocleg przy pomostach Związku Gmin jez. Jeziorak na wyspie Mały Gierczak. Ostatnie smażenie złowionych rybek, tradycyjne czyszczenie bakist i czas planować przyszłoroczny rejs.

W związku z tym, że założenia tegorocznego rejsu były inne niż dotychczasowych: krótkie dzienne przebiegi, dużo czasu na zwiedzanie i odpoczynek, postanowiliśmy, że najlepszym miejscem na przyszłoroczny rejs będzie Zalew Koronowski koło Bydgoszczy.

Krótki już odcinek do Ławy, miejsca wyslipowania dźwigiem łodzi, przebiega szybko i sprawnie. Również samo przygotowanie łodzi do transportu i ich załadunek na przywiezione z Zalewa przyczepy odbywa się bez żadnych problemów. Doświadczenie dźwigowego i dokładność w układaniu łodzi na przyczepach przynosi oczekiwany efekt. Nikt się nie stresuje, nikt nikogo nie pogania, wszystko odbywa się przy śmiechach i rozmowach o zakończonym właśnie rejsie.



A jak ja, jako komandor go oceniam?, trudno być sędzią we własnej sprawie. Niech świadectwem będą deklaracje, nie tylko uczestników tegorocznego rejsu, o chęci wzięcia udziału w przyszłorocznym rejsie.



Sam cieszę się, że rejs odbył się pomimo pandemii zgodnie z planem, że wszyscy uczestnicy zachowywali się w pełni odpowiedzialnie przestrzegając wymagany dystans społeczny i inne przepisy sanitarne. Że mogliśmy odwiedzić miejsca, o których wielu z nas nie wiedziało, pomimo już kilkakrotnego przepływania koło nich, że mogliśmy spotkać wielu nietuzinkowych ludzi z pasją, że mieliśmy okazje popróbować potraw, o których nigdy wcześniej nawet nie pomyśleliśmy, że zawsze na twarzach uczestników gościł uśmiech i wzajemny do siebie szacunek.

A to jest dla mnie największa satysfakcja i ocena zakończonego rejsu.

Dziękując za wspólne trzy tygodnie spędzone na wodzie, już dzisiaj zapraszam na przyszłoroczny rejs, po równie ciekawym i pełnym tajemniczych miejsc Zalewie Koronowskim.

Komandor rejsu
Wojtek Skóra



Laureaci XVI edycji konkursu Nagroda Przyjaznego Brzegu

Pandemia koronawirusa COVID-19 uniemożliwiła w marcu 2020 r Centrum Turystyki Wodnej PTTK", tradycyjnie już podczas Targów Sportów Wodnych i Rekreacji „Wiatr i Woda” w Warszawie, zorganizowanie gali rozdania nagród laureatom XVI edycji konkursu „Nagroda Przyjaznego Brzegu.

Ponieważ w tej edycji konkursu Grand Prix Nagrody Przyjaznego Brzegu otrzymało Miasto Płock, w porozumieniu z Prezydentem Miasta Płocka panem Andrzejem Nowakowskim i Oddziałem Żeglarsko-Motorowodnym PTTK Morka postanowiliśmy zorganizować galę w prastarym nadwiślańskim Płocku. Jesteśmy wdzięczni władzom sa-



morządowym Płocka za współudział w organizacji uroczystej gali wręczenia nagród laureatom konkursu, a płockim wodniakom za zaproszenie na jubileuszowe 50. Regaty o Puchar Wrzosu i Prezydenta Miasta Płocka.

Na uroczystość, która odbyła się w dniu 5 września 2020 r na przystani Oddziału Żeglarsko-Motorowodnego PTTK „Morka”, przybyło liczne grono zaproszonych gości i laureatów konkursu. Na uroczystość przybyli:

- Wiceprezes ZG PTTK - Marian Jurak,
- Sekretarz Generalny PZŻ - Janusz Taber,
- członek ZG PZŻ, prezes Wielkopolskiego Okręgowego Związku Żeglarskiego - Maciej Olszewski,
- Dyrektor Biura Prezesa Państwowego Gospodarstwa Wodnego Wody Polskie - Marcin Białek,
- Przewodniczący Jury Nagrody Przyjaznego Brzegu - Andrzej Gordon,
- Dyrektor centrum Turystyki Wodnej PTTK - Wojtek Skóra.



Swoje listy gratulacyjne przesłali: Dyrektor Departamentu Turystyki Ministerstwa Rozwoju - Rafał Szlachta oraz Prezes Polskiej Organizacji Turystycznej - Robert Andrzejczak.

Obecni również byli:

- Prezydent Miasta Płock - Andrzej Nowakowski,
- Przewodniczący Rady Miasta Płock - Artur Jaroszewski,
- Starosta Płocki - Mariusz Bieniek oraz inni władarze z wojewódzkich i lokalnych władz samorządowych.

Na uroczystość przybyli laureaci konkursu nagrodzeni za:

- Grand Prix NPB - dla Miasta Płock za konsekwentne tworzenie nowoczesnej infrastruktury płockiego brzegu Wisły i wspieranie turystyki i sportów wodnych na Zalewie Włocławskim. (Prezydent Miasta Andrzej Nowakowski)



- Cieszyn i Czeski Cieszyn - za stworzenie ekspozycji muzealnej tematycznie związanej z dziedzictwem i symboliką Olzy oraz za zrewitalizowanie jej brzegów.

(Wiceburmistrz Cieszyna – Krzysztof Kosztura, Burmistrz Czeskiego Cieszyna Gabriela Hřebačková)

- Powiat Wałcz - za aktywną, wieloletnią promocję regionu dla turystyki kajakowej.

(Starosta Bogdan Wankiewicz)

- Starosta Nakielski - Tadeusz Sobol - za całokształt działań związanych ze wzmacnianiem potencjału turystyki na drodze wodnej E-70 i Wielkiej Pętli Wielkopolskiej.

(Starosta – Tadeusz Sobol + Prezes Związku Miast i Gmin Nadnoteckich, Burmistrz Nakła – Sławomir Napierała)

- Nadwiślańska Organizacja Turystyczna za organizację i rozwijanie III Festiwalu Wisły, wydarzenia turystyki wodnej stającego się zjawiskiem społecznym na skalę ponadregionalną.

(Prezes Nadwiślańskiej Organizacji Turystycznej – Magdalena Kaczmarek)



- Miasto Szczecin za wieloletnie, aktywne kultywowanie wodniackich tradycji podczas Dni Odry.

(Jerzy Raducha – Wicedyrektor Centrum Żeglarskiego Szczecin)

- Andrzej Stański – za wytrwałość w promocji tradycyjnej żeglugi wiślanej oraz cykl książek dla dzieci „Szaman z rzeki – opowieści wiślane”.

(Andrzej Stański – Fundacja Szerokie Wody).



Pozostali laureaci konkursu – nieobecni:

- Redakcja Zeszytów Żeglarskich - Zenon Szostak - za dokumentowanie historii żeglarstwa i jego kultury.

- Żegluga Augustowska – za promocję Kanału Augustowskiego ofertą dla stale zwiększającej się liczby pasażerów.

- Przystań Żeglarska Łunowo - za wzbogacenie oferty żeglarskiej Świnoujścia i Zachodniopomorskiego Szlaku Żeglarskiego.

- Franciszek Haber - za wieloletnie łączenie działalności społecznej na rzecz środowiska wodniackiego z twórczą pracą literacką i animacją kultury.

- Katarzyna Ramotowska - za wyjątkowej urody zdjęcia znad Biebrzy i edukację przyrodniczą.

- Joanna Przybyszewska - za wieloletnie zaangażowanie i aktywną promocję Odry.

Przyznane zostało również wyróżnienie specjalne - dyplom dla Polskiej Organizacji Turystycznej – za 20 lat wspierania turystyki wodnej i długoletni patronat nad konkursem o Nagrodę Przyjaznego Brzegu.

Na zakończenie głos zabrano kilku zaproszonych gości i wyróżnionych laureatów.

Miłym finałem oficjalnej uroczystości dla laureatów konkursu „Nagroda Przyjaznego Brzegu” i zaproszonych gości była wycieczka po historycznych miejscach Królewskiego Grodu Płock, która dodatkowo pozwoliła pokazać wódmarzom miasta historyczny Płock i jego wiślane osiągnięcia.





Po zakończeniu uroczystości wręczenia Nagród Przyjaznego Brzegu odbyła się jeszcze uroczystość wręczenia wyróżnień i dyplomów zasłużonym działaczom Oddziału Żeglarsko Motorowodnego PTTK Morka z okazji rozegrania 50. regat żeglarskich o Puchar Wrzосу i Prezydenta Miasta Płocka (najstarszych, bez przerwy rozgrywanych regat w Polsce). Najwyższe wyróżnienia - medale Laude Probus z rąk Prezydenta Miasta Płock Andrzej Nowakowski otrzymali Sylwester Cichecki i Michał Zmysłowski, wielu innych otrzymało dyplomy i nagrody. Dodatkowo godnym podkreślenia jest fakt, że w regatach wzięło udział 43 załogi z całej Polski.

Wieści z Klubów



50 Jubileuszowe Regaty o Puchar Wrzосу i Prezydenta Miasta Płocka już za nami...

5 września w rejonie naszego portu odbyły się kolejne, już 50!, jubileuszowe Regaty o Puchar Wrzосу i Prezydenta Miasta Płocka. Liczba uczestników, miłośników żeglarstwa (mimo pandemii) spora. Miło nam donieść, że w klasyfikacji zespołowej zwyciężył KŻ Morka wyprzedzając KŻ Petrochemia.

Zwycięzcy w poszczególnych klasach w 50 Regatach o Puchar Wrzосу:

Klasa T Robert Popielski KŻ Morka

Klasa T1 Michał Zmysłowski KŻ Morka



Klasa T2 Przemysław Makowski Boruta
Klasa T3 Andrzej Kompiński KŻ Morka



Tak jak w regatach PPJK i tym razem pamiętaliśmy także o Zosi Paczwie na rzecz której zorganizowaliśmy zbiórkę oraz przeprowadziliśmy licytację tradycyjnie pod hasłem „Żegluj z Zosią”.

Jesteśmy wdzięczni za hojność i wszystkie datki, które udało się zebrać, aby wesprzeć małą Zosię w walce z chorobą.

W trakcie imprezy zebraliśmy 4601,0 zł.

Dla przypomnienia, w czasie regat PPJK zebraliśmy do puszek i z licytacji 4041,26.

Wnuczęta na pokładzie.

Głównymi bohaterami poniższych relacji są nasze wnuczęta.

Jakoś tak w moim życiu się złożyło, że pasja do żeglowania, praktycznie od początku, była związana z dziećmi. Zapewne z tego powodu dużą radość sprawia mi żeglowanie z wnukami. Wspólne, rodzinne żeglowanie rozpoczęliśmy w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku, gdy nasze dzieci były jeszcze małe. Początkowo, przez wiele lat nasze rejsy odbywały się na czarterowanych jachtach, a akwen ograniczał się do Wielkich Jezior Mazurskich.

W 2008 roku zwodowaliśmy własną łódkę, a głównym założeniem było, że będziemy mogli spędzać czas w pięknych i ciekawych miejscach z naszymi dziećmi i być może wnukami. Pewne doświadczenie w spędzaniu czasu na jachcie zdobyliśmy płynając z naszymi małymi jeszcze dziećmi, ale jak się z czasem okazało, wnuki na pokładzie to zupełnie inna bajka.



Od początku rodzinnego żeglowania wszyscy członkowie naszej rodziny, prowadzili Dzienniczki Turystyki Żeglarskiej i zdobywali Żeglarskie Odznaki Turystyczne PTTK. Regulamin zdobywania poszczególnych stopni odznak stawia kolejne wyzwania, systematyzuje i stopniuje trudności, a także zachęca do poznawania nowych miejsc, kolejnych akwenów, odkrywania historii odwiedzanych miejsc oraz piękna otaczającej przyrody. Również wnukom sprawia dużo radości zdobywanie „medali”.

Nasz jacht nie jest duży i potrzeba dużo tolerancji oraz wzajemnej akceptacji by przebywać na tak małej przestrzeni w cztery dorosłe osoby oraz najczęściej dwoje małych dzieci. To nie jest łatwe. Wartością dodaną takich rejsów jest czas na rodzinne



Nasz jacht, TES 678 BT, s/y Marzenie J.

rozmowy, na które w codziennym życiu nie ma zbyt wiele okazji. Każde z wnucząt jest inne, ale mają wspólną cechę, są małe. Zapewne rodzinne żeglowanie jest dla nich przygodą i okazją do innej formy zabawy oraz poznawania nowego, nieznanego świata. W czasie żeglowania uczą się zaradności, wzajemnej tolerancji, a także bezpiecznego zachowania się na wodzie. Te bardziej ciekawe świata chętnie wykonują bardziej skomplikowane „prace żeglarskie”, a sterować chcą wszystkie. Czasem je-

steśmy zaskoczeni, że tak wiele pamiętają z poprzednich rejsów. Każde z nich jest na innym etapie poznawania świata, w tym żeglarstwa, zależy to przede wszystkim od ich zaangażowania, ciekawości i chęci, a także od nastawienia przez rodziców. Do tej pory w rejsach z wnukami towarzyszy im zawsze któryś z rodziców.

W czasie naszego spędzania czasu na wodzie, spotykamy również innych żeglarzy, którzy pływają rodzinnie, zdarza się, że również w trzy pokolenia. Oni również mają swoje doświadczenia ze swoimi pociechami. Chyba każdy z nas stara się by żeglowanie z małymi dziećmi przede wszystkim było bezpieczne, ale tego każdy z nas musi nauczyć się sam. Tu nie tylko kapoki są potrzebne, ale również rozważa, przewidywanie i dostosowanie żegluga do możliwości małych dzieci.

Podstawową zasadą, którą stosujemy, to dokładne studiowanie prognozy pogody, na tej podstawie podejmujemy decyzję, czy tego dnia będziemy wypływać ze spokojnej przystani. Na pokładzie naszego jachtu ostateczną decyzję o wyjściu zawsze podejmuje Pani Komandor.

Rok 2010. Pierwszy rejs z wnuczką po Zalewie Wiślanym.

W poniedziałek 28 czerwca, w składzie: Kasia – wnuczka lat 4, Ula – mama Kasi, Agnieszka – ciocia Kasi, oraz dziadek wyruszyliśmy na nasz pierwszy trzypokoleniowy rejs. W czasie pokonywania trasy z HOM w Elblągu do mostu w Nowakowie zjedliśmy przygotowany wcześniej w domu obiad. Kasi apetyt dopisywał i była bardzo zainteresowana otaczającą nas, inną niż na lądzie, przyrodą.



Zalew powitał nas 3° B z NEN i niewielką falą. Dużą atrakcją dla Kasi było założenie specjalnie dla niej przygotowanego kapoka, dawało to też poczucie bezpieczeństwa mamie i dziadkowi. Monotonia podróży oraz upał dość szybko zmęczyły załogantki, Kasia i Ula zaległy w dziobowej koi. Zawinęliśmy do portu w Krynicy Morskiej.



Tu dla Kasi największą atrakcją była wyprawa do wesołego miasteczka na karuzelę.

29 czerwca – wtorek. Noc była wietrzna i na sąsiednich jachtach rozbrzmiewały odgłosy uderzeń falów o maszty, Kasia się obudziła i kazała im być cicho. O poranku panował już upał. Słoneczna i niezbyt wietrzna pogoda mimo wszystko zachęcała nas do wypłynięcia. Kasia miała obiecaną, że w Piaskach pójdzie na plażę. Po wyjściu z portu wnusia bardzo chętnie pomagała dziad-

kowi sterować, co uatrakcyjniało jej spędzanie czasu na jachcie. Początkowo atrakcją dla niej były również przepływające statki turystyczne, szczególnie że pasażerowie intensywnie pozdrawiali naszą załogę. Z czasem panie znużyły się żegluga i poszły do swoich koi, bo w nocy się nie wyspały. Świeże powietrze, ciepło i monotonia też zrobili swoje.



Do Piasków zawitaliśmy w porze obiadu, który tego dnia fundował w pobliskiej jadłodajni dziadek. Panie by uniknąć gorąca panującego w zawietrznym porcie udały się nad morze. Z opowiadań wynikało, że największe emocje wzbudziły napotkane na uliczkach i w lesie dziki. Po powrocie z plaży „zapiaszczone” towarzystwo skorzystało z prysznic na pobliskim polu namiotowym. Wieczorem Kasia siadała przy sterze i „kierowała jachtem”, sprawiało to jej ogromną przyjemność.

30 czerwca – środa. Po śniadaniu panie poszły na plażę, a po powrocie z wyprawy pierwszy raz skorzystały z pokładowego, powieszonego na bomie prysznica. Radości i zabawy wyłło moc, a przy okazji, w jachtowych materacach było mniej piasku. Wieczorem na spacer z dziadkiem do *Wydmy szarej* też się czas znalazł. Kasia po kolacji szybko zasnęła zmęczona trudami dnia oraz dużą ilością świeżego powietrza.

1 lipca – czwartek. Słonecznie, wiatr północny, lecz zrobiło się chłodniej. Ostatni w tym rejsie spacer nad morze i kolejne emocje z dzikami. Po hejnale wypłynęliśmy



w drogę powrotną. Zabawa rzutką ratowniczą w „wyciąganie człowieka z wody” była nową i bardzo atrakcyjną rozrywką oraz zagospodarowaniem czasu w czasie żeglugi.

Czas spędzony z naszą wnuczką na jachcie, uświadomił mi, że w załodze oprócz tak małego dziecka konieczny jest jeden z jego rodziców znający potrzeby dziecka oraz jego rozkład dnia. Bez rodzica nie podejmuję się opieki nad tak małym szkrabem.

Tak mały załogant na prowadzącym jacht wymusza konieczność dostosowania żeglugi do możliwości dziecka oraz przewidywania jego zachowań.

Rok 2011. Drugi rejs z Kasią po Zalewie Wiślanym.

Po ubiegłorocznym żeglowaniu z Kasią postanowiliśmy więcej czasu spędzić z nią na jachcie, zwłaszcza, że mile wspominała pobyt i dopytywała się, kiedy wyruszymy na „morze”. Ten rejs odbywał się w składzie: Kasia – lat 5, mama – Ula, babcia – Grażyna i dziadek.



W drodze z Elbląga do Tolkmicka.

Rejs rozpoczęliśmy od noclegu na jachcie w HOM Elbląg, gdzie stoi nasz jacht. Najważniejsze założenie tegorocznego żeglowania z Kasią to: nigdzie się nie śpieszymy i bezpiecznie spędzamy czas.

1 sierpnia – poniedziałek. Zalew powitał nas wiatrem NW 3 – 4 °B, obraliśmy kurs na Krynice Morską, jednak powstały rozkołys nie sprawiał przyjemności najmłodszej załogantce, a Neptun dopomniął się o stosowny

hołd. Postanowiłem zawinąć do Tolkmicka. Zmiana kursu poprawiła komfort żeglugi, ale Kasia straciła wszelkie zainteresowanie tym, co się działo na pokładzie i wokół jachtu.

W Tolkmicku okazało się, że nie jesteśmy jedynymi, przelotnymi ptakami, które wybrały tę gałąź. Dla nas problemem był brak wolnego miejsca przy niskim nabrzeżu, przy nowym, wysokim i owszem było, ale dla mojej dziecięcej załogi jakoś trochę zbyt wysoko. Nie mieliśmy wyboru, wnuczka potrzebowała spaceru po twardym lądzie.

Po załatwieniu najważniejszych spraw oraz odpoczynku na lądzie, wyruszyliśmy do Krynicy Morskiej. Wiatr N 4 – 5 °B, za główkami portu przyszła fala i spory rozkołys. Kasia zaczęła się interesować, co się dzieje dookoła. Krople rozbitej dziobem fali ochlapały ją, bardzo jej się to spodobało i zaczęła wołać „morze, ochlap mnie jeszcze”. W tym odcinku dzisiejszego żeglowania Kasia już zapomniła o Neptunie i jego wzwaniach.

Stanęliśmy w Krynicy Morskiej, panie poszły korzystać w mieście z lokalnych uciech i rozrywki, a świeżo wędzona ryba dopełniła przyjemności dnia. Kasia



w nagrodę za dzielne zachowanie się w czasie żeglugi mogła jeździć elektrycznymi samochodzikami w parku uciechy.

2 sierpnia – wtorek. Od samego poranka rozpoczęła pracę ekipa modernizująca port. Hałas ten nie obudził twardo śpiących pań. Po śniadaniu Kasia bardzo chciała płynąć do ulubionych Piasków, które pamiętała z ubiegłorocznego pobytu. Jak się okazało żegluga dla dziecka była nadzwyczaj przyjemna, zwłaszcza, że Kasia cały czas chciała, aby morze ją ochlapało, sterowanie też stanowiło dla niej bardzo istotną zabawę wypełniającą czas żeglugi. Kolejnym urozmaicheniem czasu żeglugi było „ratowanie człowieka” przy pomocy rzutki ratowniczej. Przy tych zajmujących czynnościach dziecku czas minął bardzo szybko. W Piaskach panie udały się nad morze, a po powrocie Kasia dopominała się o prysznic z czarnego worka zawieszonego na bomie. Dobrze, że to przewidziałem i na słońku nagrzałem wodę.



O poranku Kasia prezentuje baletowe umiejętności na pomoście w Piaskach.

3 sierpnia – środa. Nieomal bezwietrzny poranek, słonecznie i bardzo ciepło. W sam raz by skorzystać z dobrodziejstwa plaży i morza. Zabawa musiała być przednia, bo zrełaksowane panie wróciły dopiero na obiad. Przed zachodem słońca na plażę wybrałem się z wnusią, poszukiwaliśmy małych okruszków bursztynu oraz innych skarbów. Wrażen było moc, a wieczorem sen przyszedł bardzo szybko.

4 sierpnia – czwartek. Z ulubionych przez Kasię Piasków płynęliśmy na silniku do Fromborka, odległość nie jest wielka, a wiatr wiał prosto w dziób. Tu tradycyjnie cumowanie dziobem do kei, a kotwica z rufy. Kasia musiała opanować nową umiejętność, wychodzenie i wchodzenie na ląd z dzioba. Zdyscyplinowana i sprawna dziewczynka szybko opanowała i tę umiejętność. Wprawdzie cały czas ktoś dorosły ją asekuruje w czasie opuszczania jachtu, ale Kasia doskonale sobie radzi. Największym problemem jest pokonanie relingu.

Po hejnale wyruszyliśmy do Kątów Rybackich, to dłuższa trasa i czas przebywania na wodzie również, Kasia miała czas na swoje zabawy w koi dziobowej, upodobała sobie to miejsce, a opiekunom również ono odpowiadało, bo było względnie bezpieczne. Czas jej minął szybko i była zdziwiona, że już cumujemy i może wyruszyć na wycieczkę. Dziewczynka po całodziennym pobycie na świeżym powietrzu i dużej ilości spacerów, bardzo wcześnie poszła spać i nie przeszkadzały jej zaburtowe hałasy.

5 sierpnia – piątek. Poranek słoneczny, kończymy nasz rejs i wracamy do Elbląga, wiatr ES do S stopniowo narastał do 5° B. Było trochę fali, ale Kasia już wcale na nią nie reagowała i zajmowała się swoimi zabawkami.



W tym rejsie okazało się, że Kasia doskonale opanowała wychodzenie z jachtu, zarówno stojącego dziobem, do nabrzeża jak i alongside. Wprawdzie robiła to pod nadzorem osoby dorosłej, ale zawsze samodzielnie.

Najważniejszy wniosek z tego rejsu to konieczność zabierania ulubionych zabawek dziecka, które zagospodarowują czas, gdy panuje monotonia żeglugi.

Rok 2012. Rejs w pierwsze urodziny Pawła.

Ten trzypokoleniowy rejs odbywał się w składzie: Paweł – 1 rok, mama – Małgorzata, tato – Piotr, babcia – Grażyna i ja - dziadek.

18 lipca – środa. Stoimy w Pucku, o wschodzie słońca śliczna pogoda. Dzieci przyjechały autem z Gdańska o 1030, powitaliśmy ich na gościnnej kei. Pawełek rozpoczął powolną adaptację w nowym dla niego miejscu. Niespełna roczne dziecko



Pierwszy posiłek Pawełka na pokładzie jachtu.

pierwszy raz przebywało na pokładzie, zatem doświadczenia z tak małym dzieckiem nikt z nas nie miał. Jako najbezpieczniejsze miejsce uznaliśmy koję dziobową. Jacht stojący na cumach, poruszany falą co chwilę uderzał o nabrzeże. Siedzący na materacu roczny brzdąc był co chwilę wytrącany z równowagi i denerwując się nieznanymi zjawiskami przewracał się na materac. Początkowo bardzo się buntował, ale po pół godzinie wpadł w rytm i opanował problemy

z zachowaniem równowagi, przestał też zwracać uwagę na harce jachtu przy nabrzeżu. Po zaspokojeniu potrzeb Pawełka wypłynęliśmy na Zatokę Pucką.

W czasie manewrów wnuk przebywał pod pokładem. Przy zachodnim wietrze 3 – 4°B postawiliśmy foka i rozpoczęliśmy ostrożną żeglugę w stronę Chałup. Pawełek mógł wyjść na pokład, gdzie w ramionach opiekuna bawił się szotem foka. Ten rejs to inauguracja obchodów jego pierwszych urodzin. Dziadek ma nadzieję, że w ten sposób zarazi wnuka swoją pasją. Na tę okoliczność Małgosia przywdziała jachtową koszulkę, a Pawełek został ubrany w marynarską bluzę. Tym czynem zyskała ogromną wdzięczność dziadka, teścia i kapitana.

Gdy płynęliśmy kolejnym kursem w stronę Rzucewa, zwiększył się rozkołys. Nasz jubilat położony w dziobie smacznie spał, a kołysanie jachtu wcale mu nie przeszkadzało.





Sen w koi dziobowej wydaje się bezpieczny.



Zabawa szotami foka bardzo zajmowała najmłodszego załoganta.

Dopiero, około 1500, gdy obudził się najmłodszy załogant, uruchomiliśmy silnik by stanąć w Pucku na poprzednim miejscu. Spacer w cudnej słonecznej pogodzie sprawił radość wszystkim. Po powrocie na łódkę odbyło się najważniejsze, czyli przygotowanie Pawełka do pierwszego w jego życiu spędzenia nocy na jachcie. Nasz wnuk, za najprzyjemniejszą jachtową zabawę uznał przekładanie z ręki do ręki szotów foka. Ta rozrywka bardzo go zajmowała.

19 lipca – czwartek. Dla Pawełka ranek był radosny, śmiał się, raczkował po kojach i był bardzo ożywiony. Wnuczek doskonale zaaklimatyzował się w nowym miejscu. Po śniadaniu oddaliśmy cumy. Postawiliśmy żagle i w ramach poznawania Zatoki Puckiej postanowiliśmy odwiedzić Rzucewo. W czasie pokonywania trasy Pawełek bawił się szotami foka i wcale mu nie przeszkadzało, że dziadek z zachwytem patrzył na jego pierwsze żeglarskie prace. Z czasem przyszła pora snu w koi dziobowej, a my w tym czasie dotarliśmy do pływającego po-

mostu w Rzucewie. Po przebudzeniu Pawełek zjadł obiad i wszyscy poszli zwiedzać okolicę. Powrót do Pucka odbywał się w nieustającym, ulewnym deszczu. Załoga chroniła się pod pokładem, gdzie mały załogant bawił się z dziadkiem w wiązanie „supelków”.

W Pucku dzieci spakowały jubilatę do samochodu i wróciły do Gdańska, a my z Grażynką rozłożyliśmy wszystkie mokre ubrania, aby do rana przeschły.

Tak zakończył się pierwszy rejs rocznego Pawełka.

Okazało się, że tak małe dziecko doskonale i szybko przystosowuje się do jachtowych warunków. Koja dziobowa była dostatecznie dużym placem zabaw, wygodnym miejscem do spania oraz spożywania posiłków.



Najważniejsze było nakarmienie i położenie spać o zaprogramowanych godzinach oraz pozytywne nastawienie obojga rodziców.



Stroje galowe załogi i nasz przewodnik po Zatoce Gdańskiej.

Paweł pierwszy raz na Zalewie Szczecińskim.

Rok 2014, załoga: Paweł – 3 lata, mama – Małgorzata, tato – Piotr, babcia – Grażyna i ja - dziadek.

Do Stepnicy załoga z Pawełkiem przyjechała z Gdańska 11 sierpnia, w poniedziałek bardzo późnym wieczorem. Pawełek, który w czasie podróży spał, teraz był bardzo ożywiony i cieszył się, że spędzi czas na jachcie. Musiał zwiedzić cały jacht, a gdy emocje opadły poszedł spać.

12 sierpnia – wtorek. Słoneczny, ciepły poranek. Pawełek rozpoczął dzień od nauki



Pawełek poznaje jacht i uczy się bezpiecznego chodzenia po pokładzie.

zachowania się na łódce, zakładania kapoka i trzymania się stałych elementów. Muszę przyznać, że wnuk był bardzo zdyscyplinowany i po kilku instrukcjach starał się ich przestrzegać. Byłem bardzo dumny z naszego trzylatka. Pogoda była zgodna z prognozą, słonecznie, ciepło z odrobiną wiatru. Po wypłynięciu z Kanału Młyńskiego na Roztokę Odrzańską postawiliśmy żagle i załoga zaczęła oswajać się z nowymi warunkami, a szczególnie z pracą jachtu na

fali oraz nowych warunkach wpłynęliśmy południowym torem do Trzebieży i stanęliśmy przy wysokim nabrzeżu UM. Babcia z wnukiem opłacili w bosmanacie nasz postój, przyszedł czas na lądowe przyjemności przerywane kolejno następującymi po sobie burzami.



13 sierpnia – środa. Po sprawdzeniu prognozy pogody uznaliśmy, że możemy wyruszyć na północ. Pawełek już się przyzwyczaił do przebywania na pokładzie w kapoku i przyjmował to, jako coś naturalnego, siedząc w kokpicie cały czas trzymał się life liny. Zachęcaliśmy go, by pozdrawiał przepływające obok załogi. Nasz załogant był bardzo dumny, że oni odpowiadali mu podnosząc ręce w pozdrowieniu i z zaciekawieniem przyglądali się malcowi w naszej załodze. Praca szotami foka dawała maluchowi pełnię szczęścia.

Przy pławie TW4 wiatr ucichł, uruchomiliśmy silnik i Piotr postawił przy pławie Haff niemiecką flagę komplementacyjną. Pawełek zaczął się nudzić, bo praca szotami foka już się skończyła, jednak okazało się, że Małgosia była przygotowana na taką sytuację. Kredki, kolorowanki pozwoliły zagospodarować wolny czas pod opiekuńczym okiem babci. Dobrze, że nie było zafalowania. Wchodząc do rzeki Uecker wszyscy już byli zaciekawieni wizytą w pierwszym niemieckim porcie Ueckermünde. Stanęliśmy w upatrzonym miejscu nabrzeża Seesportclub, a po opłaceniu się portowo załoga udała się na zwiedzanie miasteczka. W nagrodę za super zachowanie się Pawełek otrzymał dużą porcję lodów.



Trzypokoleniowa rodzina w Ueckermünde.

14 sierpnia – czwartek. Prognoza pogody przewiduje do 6 °B, profilaktycznie zmieniłem grota marszowego na małego. Kleines Haff początkowo powitał nas wiatrem 3 °B z zachodu, który już po godzinie stężał do 5 °B, początkowo baksztagiem, później fordewindem zmierzaliśmy do pławy Haff. Trochę obawiałem się reakcji Pawełka na większe zafalowanie, ale okazało się, że dla niego była to doskonała zabawa.

Doganiające nas fale z białymi grzywkami bardzo interesowały małego żeglarza, obserwował jak sycząca fala zbliżała się od rufy i powoli wyprzedza jacht unosząc stopniowo najpierw rufę, a później wyslizguje się spod dziobu. O każdej większej fali Pawełek ostrzegał sterującego tatę, pilnował również by wszyscy załoganci mieli założone kapoki lub pasy. Od bramy torowej nr 3 wiatr wzrósł do 6 °B, nasza prędkość ustabilizowała się na 6 kt., dobrze, że płyniemy baksztagiem i nie musimy halsować, aby ominąć liczne sieci po prawej burcie. Pawełek był cały czas w kokpicie i gdy babcia poszła spać miał więcej miejsca do zabawy. Na Roztoce Odrzańskiej zafalowanie było zdecydowanie mniejsze, a od Polic płynęliśmy na silniku, by można było spokojnie przygotować kawę i herbatę oraz obiad. W tych pracach Pawełek dzielnie babci towarzyszył i pomagał. Przed zaplanowanym postojem w Marinie Gocław naczynia po posiłku zostały sprzątnięte.

Ta przystań była dla nas bardzo dogodna, szczególnie, że Małgosia była w ciąży z kolejną członkinią naszych następnych rejsów.





Wchodzenie na wysoką burtę wcale nie jest takie proste.

gdy uruchomiłem silnik wyszedł w kapoku do kokpitu sprawdzić, co się dzieje. Na nocleg postanowiliśmy stanąć w Lubczynie. Dla mnie najważniejszy był komfort komunikacji z lądem dla Małgosi, ale okazało się, że dyżurny bosman był nieugięty na moje argumenty i wskazał nam miejsce tuż przy wejściu. Akurat w tym miejscu niesympatyczne falowanie z całego jeziora szarpało naszymi cumami i szpringami, a do toalet już dalej być nie mogło.

16 sierpnia – sobota. Noc i poranek wietrzny. Pływające pomosty są szarpane falami, mimo założonych szpringów i cum fala daje znać, że tu niepodzielnie panuje. Na całe szczęście nie znalazło to odbicia w nastrojach Małgosi i Pawełka. Pawełek zgłosił chęć wyjścia na ląd, musiał się jednak trzymać, a bujający się pomost był dla niego zabawą.

W drodze do Kanału Młyńskiego w Stepnicy Pawełek zajął się rysowaniem swoich wspomnień z rejsu przerywając tę ważną czynność częstym wychodzeniem do kokpitu i opowiadaniem sterującemu tacie co narysował.

Tego wieczora Pawełek zadał mi pytanie, czy w przyszłym roku może z nami płynąć? Pytanie to nie było inspirowane przez rodziców i bardzo mnie wzruszyło. Złożyłem wnukowi deklarację przyjęcia go do naszej załogi również w kolejnym roku.

Pawełek jest bardzo posłuszny i bardzo szybko opanował narzucone mu jachtowe rygory zakładania kapoka i trzymania się stałych elementów łodzi w czasie pobytu na pokładzie. Potrafi zająć się swoimi sprawami i wówczas nie wymaga szczególnej opieki, co nie oznacza szczególnego nadzoru ze strony mamy. Są jednak i takie momenty, kiedy dwie osoby są zaangażowane w opiekę. Z doświadczenia już wiemy, że trasę rejsu należy tak zaplanować by nie była ambitna i zakładająca więcej czasu spędzanego w portach. Przeloty z jednego portu do drugiego nie powinny być dłuższe niż 3 – 4 godziny.

Zakończenie sezonu żeglarskiego z Michasiem.

Rejs na zakończenie naszego żeglowania po Zalewie Szczecińskim i wodach przyległych w 2014 roku. Skład załogi: Michał – lat 4, tato – Mariusz, babcia – Grażynka i dziadek. Inicjację żeglowania z małymi dziećmi mieliśmy już za sobą i wszystko wydawało się jasne i proste.



22 sierpnia – piątek. Samochodem z Olsztyna do Kamienia Pomorskiego około 2200 przyjechał Mariusz z Michasiem, wyszliśmy z Grażynką na umówione miejsce spotkania. Po zatrzymaniu samochodu Michaś wybiegł z niego i bardzo chciał jak najszybciej być na jachcie. Wcześniejsze opowiadania o żeglowaniu bardzo go motywowały do tego przyjazdu. Po wejściu na pokład spenetrował wszystkie zakamarki, od achterpiku poczynając, przez wszystkie bakisty po koję podkokpitową, był bardzo ciekawy wszystkiego, co było dla niego nowe, a nowe było wszystko. Z emocji długo w nocy nie mógł zasnąć.

23 sierpnia – sobota. Jeszcze nim wypilem poranną kawę, Michaś już wstał i przynaglał wszystkich żeby płynąć pod żaglami. Mimo wszystko zjedliśmy śniadanie



Ulubiony miś Puchatek towarzyszy Michasiowi od początku pobytu na jachcie.

i dopiero wówczas wyszliśmy na Zalew Kamieński. Wiatr 3 – 4 °B SW, akurat sprzyjał, aby spokojnie płynąć do Dziwnowa. Odcinek jest krótki, pogoda sprzyja, więc płyniemy. Michaś jest w ciągłym ruchu na pokładzie i pod pokładem, wszystko go bardzo interesuje. Sterował z tatą, „pracował” szotami, sprawdził jak działają kabestany, a o wszystkim opowiadał swojemu misiowi. W Dziwnowie dopłynęliśmy do mostu i mogliśmy obserwować

skoki spadochroniarzy, którzy lądowali w wodzie. Przyszło jednak znużenie otaczającym żeglarskim światem i w koi dziobowej zrobił się plac zabaw z misiem w roli głównej. Teraz Michaś mógł swojemu Puchatkowi wyjaśnić jak powinien, prawdziwy żeglarz zachowywać się na jachcie, przypominał mu o konieczności zakładania kapoka, gdy wychodzi do kokpitu oraz o zasadzie, że jedna ręka jest dla jachtu, a druga dla bezpieczeństwa załoganta musi się trzymać stałych elementów.

Byłem zdziwiony, że tak dokładnie pamiętał, o czym się do niego mówiło oraz tym jak tłumaczył swojemu podopiecznemu, z jakiego powodu właśnie tak należy się zachowywać.

Wieczorem, po zacumowaniu w marinie technicznej w Kamieniu Pomorskim, gdy rozpoczęliśmy przygotowania do zimowego snu naszej łódki, Michaś bardzo się ożywił i dzielnie pomagał w noszeniu dobytku z jachtu do taty samochodu. Prace trwały długo, gdy zdejmowałem z masztu żagle i położyłem maszt, Michaś stał się jeszcze bardziej aktywnym pomocnikiem, a największą przyjemność sprawiała mu wędrówka po pokładzie i porządkowanie lin, nie zawsze jednak stosował zasadę, że jedną ręką musi się trzymać. Dobrze, że w basenie jachtowym nie było rozkołysu. Zdażył też z babcią zwiedzić całą przystań i z zainteresowaniem oglądał jak uczestnicy regat wyjmowali z wody swoje jachciki i sprawnie je układali na przyczepach.

24 sierpnia – niedziela. O poranku łódka do wyjęcia z wody oraz ułożenia na zimę była gotowa. Michaś z dużym zainteresowaniem obserwował manewry sztaplarki z uniesionym na pasach jachtem, a po ułożeniu na zimowym łożu przystąpił do mycia burt.





Michaś z dużym zaangażowaniem pracował przy łódce.

Gdy już wykonał swoją pracę, a pozostali załoganci przygotowali łódkę do zimowania i pakowali pozostały dobytek do samochodu. Michaś swojemu podopiecznemu dokładnie opowiedział, co zrobił przy łódce, jakie prace wykonał tato, a jakie dziadek i pokazywał mu efekty.

W drodze powrotnej, będąc już w samochodzie przypominał Puchatkowi o zasadach bezpieczeństwa na jachcie oraz, że gdy następnym razem przyjedzie z nim do dziadka na jacht musi o tych zasadach pamiętać.

Byłem z niego bardzo dumny i miałem nadzieję, że w ten sposób utrwalił świeżo zdobytą wiedzę.

Wydawało się, że już mamy jakieś doświadczenie w pływaniu z wnukami, jednak Michaś udowodnił, że musimy się jeszcze dużo nauczyć. Przede wszystkim, że każde dziecko jest inne i jak w przypadku Michasia, który jest dzieckiem bardzo ży-

wym, nie można go było spuścić z oka. Doskonałym pomocnikiem dla dorosłych był przyjaciel Puchatek, który był powiernikiem jego żeglarskich doświadczeń.

W przypadku tak dynamicznego małego dziecka jak Michaś, szelki na pokładzie są niezbędne!

Z Pawłem po Meklemburg-Vorpommern.



Rok 2015, skład załogi: Paweł – lat 4, tato – Piotr, babcia – Grażyna i ja dziadek.

1 sierpnia – sobota. Na przyjazd załogi czekałem w Stepnicy na Kanale Młyńskim. Z Gdańska przyjechali Grażka, Piotr i Paweł, który już trzeci raz gości, jako załogant na naszej łódce. Z dużym zaangażowaniem pomagał wszystkim, a przede wszystkim zwiedzał różne zakamarki jachtu, szczególnie upodobał sobie koję podkockpitową.

2 sierpnia – niedziela. Zaraz po śniadaniu wyszliśmy z Kanalu Młyńskiego w Stepnicy, spokojny i równy wiatr pozwalał oswoić się młodemu żeglarzowi z sytuacją. Na obiad zawinęliśmy do Trzebieży, a następnie wyruszyliśmy do Nowego Warpna.

Paweł cały czas, mimo przygrzewającego słońca starał się sterować i widać było, że sprawiało mu to dużą przyjemność. Niezależnie, czy płynęliśmy na silniku, czy na



żaglach bardzo starannie utrzymywał kurs na wskazany na wskazany obiekt. Jedynie przy zwrotach pomagał mu tato lub dziadek. Wieczorem odbył się rodzinny spacer po czystym i urokliwym miasteczku. Jest tu pomnik, którego wymowy Paweł chyba jeszcze nie rozumie „W HOŁDZIE WSZYSTKIM MAMUSIOM”.

3 sierpnia – poniedziałek. Po 0900 wyszliśmy z Nowego Warpna i wpłynęliśmy na Kleines Haff. Tu główny mechanik od wiatru wyłączył nasz darmowy napęd i musieliśmy uruchomić silnik. Żeby mały żeglarz się nie nudził tato zaczął uczyć go obsługi poszczególnych lin, pokazał mu również jak się robi słoneczko. Po chwili Paweł zdemontował efekty swojej pracy, był bardzo dumny, że dziadek go pochwalił. Z czasem,



Nauka klarowania lin sprawiała Pawłowi dużą radość, a opiekunom satysfakcję z dobrze zagospodarowanego czasu.

znużony upałem i wczesną pobudką zasnął w swojej ulubionej koi, obudził się dopiero na podejściu do Usedom. Stanęliśmy w rybackiej przystani. Wszyscy byliśmy tu pierwszy raz, przyszedł, więc czas na wycieczkę do miasteczka oraz pyszne lody. Na wieczór dopłynęliśmy do Karnin, gdzie na Pawła czekał plac zabaw, z którego skwapliwie korzystał, a dla Piotra atrakcja zabytkowego mostu oraz wieża pilotów.

4 sierpnia – wtorek. Poranną krzątalinę na jachcie rozpoczął Paweł jeszcze przed 0600 i bardzo chciał już płynąć. Do otwarcia mostu w Zecherin

mieliśmy jednak jeszcze sporo czasu, babcia zagospodarowała wolny czas wnuka na placu zabaw.

Po minięciu mostu wiatr słabiutki, Piotr walczy żaglami wyławiając słabiutkie podmuchy, aby łódka zmierzała w oczekiwanym kierunku, a Paweł chroniąc się przed upałem zagospodarował koję dziobową grając z babcią w Piotrusia. Dopiero o 1500 stanęliśmy w Wolgast. Spacer po miasteczku w upale nie służył naszemu wnukowi, wyraźnie przegrzał się i trzeba było robić mu okłady mokrymi ręcznikami by obniżyć temperaturę. Dopiero na Achterwasser podmuchy od strony morza zaczęły przynosić odrobinę orzeźwienia w panującym tego dnia upale. W nowym basenie mariny Zinowitz, gdzie stanęliśmy o 2000, mimo wieczornej pory, ulgi od upału nie ma, ale jest dostęp do chłodnego prysznica.

5 sierpnia – środa. O poranku wiatr zmieni kierunek, pochmurno z odrobiną deszczu, rześko i przyjemnie. Paweł obudził się przed 0600 w dobrej formie i z niecierpliwością oczekiwał śniadania, po którym wybraliśmy się na zwiedzanie miejscowości. Oprócz mola, plaży dla wnuka ważna była wizyta w piekarni, gdzie degustowaliśmy lokalne specjały: rogal z czekoladą i sernik z jabłkiem. Byłem pełen podziwu dla Pawła za jego kondycję i wytrzymałość w wędrowaniu.

Po uzupełnieniu zapasów, w tym paliwa wyruszyliśmy na południe. Spokojna baksztagowa żegluga dawała Pawłowi możliwość samodzielnego sterowania, nam pozostawał jedynie nadzór i drobne korekty kursu. Początkowo planowaliśmy zatrzymać się w Lassan, ale sprzyjający wiat zachęcił nas do próby zdążenia na otwarcie mostu



w Zecherin. Z daleka widzieliśmy, że most jest otwierany, ale operator widząc naszą determinację poczekał z jego zamknięciem. Byliśmy mu wdzięczni, że nie musieliśmy oczekiwać na kolejne otwarcie lub kłaść maszt.

Na nocleg stanęliśmy w Mönkebude. Tu blisko jest plaża oraz place zabaw, które dla wnuka były największą, wieczorną atrakcją.

6 sierpnia – czwartek. Z Mönkebude do pławy granicznej w prostej linii jest 10,6 Mm, ale halsując przepłynęliśmy 18. W czasie żeglugi Paweł przejawiał ogromną inicjatywę w wymyślaniu, niemożliwych do zrealizowania w innych warunkach zabaw, a wystarczyły do tego dwa wiadra oraz wolny szot foka. Zadziwił mnie, gdy podniósł pełne 5 litrowe wody, i bez strat przelał je do drugiego. Szorowanie podłogi i siedzeń w kokpicie było również zajęciem bardzo absorbującym.

Po minięciu pławy Haff postanowiliśmy płynąć do Świnoujścia. Na Kanale Piastowskim największą atrakcją dla naszego wnuka było przebywanie z tatą na dziobie, każde z naszych wnucząt bardzo lubi to miejsce, ale mogą się tam udać wyłącznie pod opieką rodzica i przy spokojnej wodzie.

7 sierpnia – piątek. O poranku, zaraz po śniadaniu męska część załogi wybrała się na spacer nad morze, Paweł jednak koniecznie chciał wypłynąć z miejskiego hałasu. Babcia zna Kanale Piastowskim zrobiła obiad, a następnie obraliśmy kurs w stronę Wapnicy. Trochę się rozdmuchało, więc dla komfortu małego żeglarza płynęliśmy na fok, jednak zabawa w koi dziobowej, która zamieniała się w różne fantastyczne elementy placu zabaw.

Wapnica jest bogata w różne turystyczne atrakcje, Pawłowi najbardziej spodobała się wycieczka nad Jezioro Turkusowe i porcja lodów.

8 sierpnia – sobota. Planowaliśmy wcześniejsze wyjście z przyjaznej mariny, ale nadeszły burze, które wolałem przeczekać w basenie portowym. W drodze do Stepnicy wiatr NW 5 – 6 ° B pozwalał na płynięcie do bramy torowej nr 3 na samym fok. Dla złagodzenia skutków kołysania jachtem na wybudowanej fali, Paweł skupił się na pomocy w sterowaniu. Ta czynność łagodziła wezwania Neptuna do złożenia hołdu. Bez problemów dotarliśmy do Kanału Młyńskiego. W nagrodę dzielny żeglarz zażyczył sobie porcję smażonego dorsza z frytkami, bo prawdziwi żeglarze lubią jeść rybę.

Po obiedzie zadeklarował chęć żeglowania w kolejnym roku i wyruszył z tatą do domu. Jego tegoroczny rejs się zakończył, my zostaliśmy na łódce.

Paweł jest już na tyle świadomy, że mogliśmy go w tym rejsie zapoznawać z podstawowymi umiejętnościami żeglarskimi, jego udział w sterowaniu oraz nieskomplikowanych manewrach sprawiał, że czuł się bardzo potrzebny, a jednocześnie opiekunowie mieli zagospodarowany czas młodego żeglarza. Ważne były również prace związane z klarem na pokładzie, w które bardzo chętnie się angażował. Jak się okazało w czasie tego rejsu, nawyki związane z bezpieczeństwem oraz utrzymaniem porządku wdrażane podczas ubiegłorocznego rejsu, przynosiły oczekiwane efekty.

Podsumowanie.

Poniżej, bardzo subiektywna, analiza żeglowania z małym dzieckiem na pokładzie i nie jest ważne, czy to są rejsy dwu, czy trzypokoleniowe.

Wnioski z czasu spędzonego pod żaglami z naszymi wnuczętami do 7 roku życia:

- w zasadzie nie ma dolnej granicy wieku dziecka dla jego udziału w rejsie;

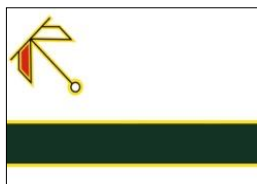


- dziecko przyjmuje zasady bezpieczeństwa obowiązujące na jachcie w sposób naturalny i bez problemów je stosuje;
- obecność na pokładzie rodzica daje maluchowi poczucie bezpieczeństwa;
- nadopiekuńczość zarówno rodziców jak i dziadków może ograniczać możliwą swobodę poznawczą dziecka;
- należy dostosowywać plan żeglugi do możliwości załogi, co ogranicza dorosłym „ambitne” żeglowanie;
- wspólne przebywanie na małej przestrzeni umacnia w załodze więzi rodzinne;
- istnieje możliwość zrażenia dziecka do żeglowania, szczególnie w przypadku nudy i braku zajęcia na pokładzie lub przez ekstremalne warunki żeglugi;
- możliwość zaszczepienia zamiłowania do tej formy aktywnego spędzania czasu, czas spędzony pod żaglami jest alternatywą dla leniuchowania przed telewizorem lub z laptopem czy smartfonem;
- poznanie „dorosłego” żeglarstwa.

W moim głębokim przekonaniu, podstawą bezpieczeństwa dla małych żeglarzy na pokładzie zawsze są rozsądni, odpowiedzialni i uważni dorośli.

Obecnie dodatkową atrakcją dla dzieci może być możliwość zdobywania Dziecięcej Odznaki Żeglarskiej OPTYMISTEK ustanowionej przez Prezydium Zarządu Głównego PTTK. W przypadku naszych wnucząt była to kolejna forma uatrakcyjnienia oraz dowartościowania ich wysiłków, a zdobyte trofeum było namacalnym dowodem ich żeglarskich dokonań.

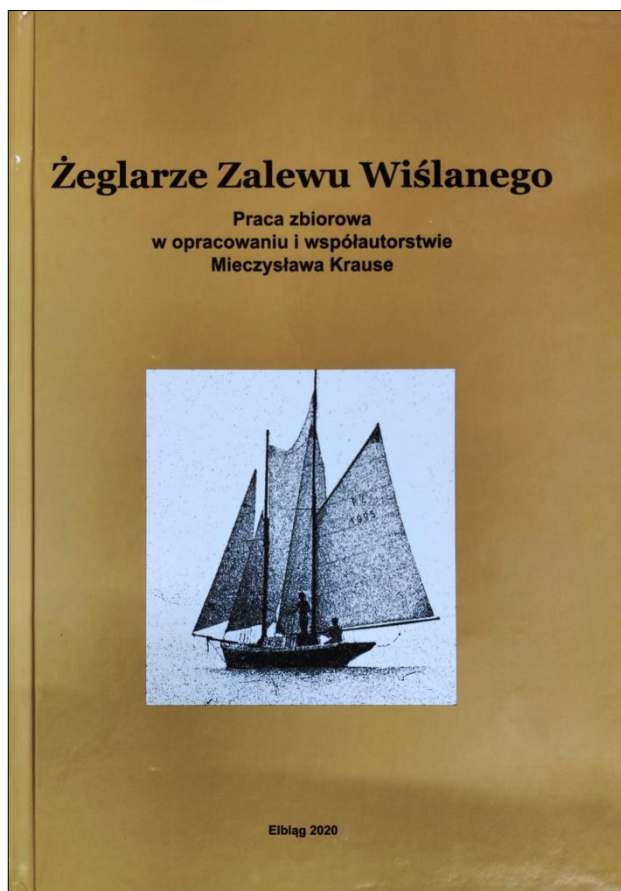
My dziadkowie, mimo różnych ograniczeń wynikających z pobytu na pokładzie wnuków, zachęcamy, aby żeglowanie z małymi dziećmi rozpocząć raczej wcześniej niż później, bo żeglowanie z maluchami to jednak duża radość szczególnie, gdy jest obecny chociaż jeden z rodziców.



Pozdrawiam i zdrowia życzę!
s/y Marzenie J.
 Józef „Ziutek” Kwaśniewicz
 KTW Kilwater Olsztyn



KTŻ poleca



Zostałem poproszony o recenzję wydawnictwa **Mieczysława Krausego „Żeglarze Zalewu Wiślanego”**. W pierwszej chwili biorąc do ręki dość dużego formatu i objętości wydawnictwo i przeglądając spis treści pomyślałem – jeszcze jedna wspomnieniowa książka z suchą biografią żeglarzy, tym razem Zalewu Wiślanego.

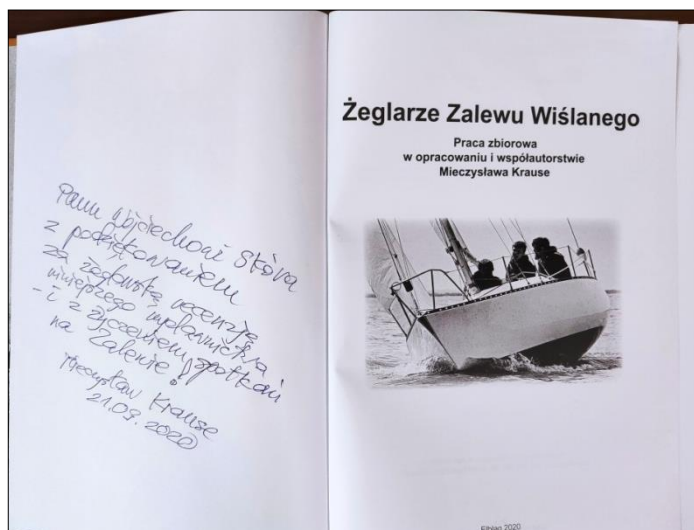
Nic bardziej mylnego, to nie sucha biografia i nie zapis wspominkowych rozmów, to książka którą się czyta, bo nie przegląda, jak najlepszą powieść. To nie tylko życiorys kilkunastu osób, które czuły, że jachty mają duszę, to powieść o ich dziejach i czynach.

Już pierwszy śródtytuł - motto „*Gdzie są chłopcy z tamtych lat?*” zapowiada powrót do nie istniejącego już i niestety zapomnianego świata niezwykłych kapitanów i starych, drewnianych jachtów, które jak pisze Autor „...*zapewniały intensywne żeglarskie przeżycia, a na starość - reumatyzm*”.

Dalej Autor opowiada o ludziach zakochanych w pływaniu i swoich jachtach, głęboko przekonanych, że ich łodzie to sól żeglowania i żeglarskiej pasji. Wiedzących, że prawdziwe żeglarstwo jest dla tych, którzy rozumieją, że zasady i wartości muszą być równoważne z wolnością i radością żeglowania.

„*Żeglarze Zalewu Wiślanego*” Mieczysława Krausego to wspaniała, wciągająca publikacja, przede wszystkim dla wszystkich tych, którzy chcą nie tylko „zaliczyć” żeglarsko, ale przede wszystkim poznać i poczuć Zalew Wiślany. Dla chcących dojrzeć nie tylko Zalew ale i ludzi tworzących jego historię.

„*Żeglarze Zalewu Wiślanego*” Mieczysława Krausego to wspaniała, wciągająca publikacja, przede wszystkim dla wszystkich tych, którzy chcą nie tylko „zaliczyć” żeglarsko, ale przede wszystkim poznać i poczuć Zalew Wiślany. Dla chcących dojrzeć nie tylko Zalew ale i ludzi tworzących jego historię.

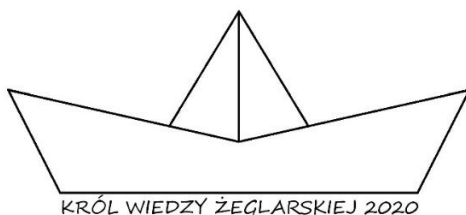


Lektura wręcz obowiązkowa, polecana przez Centrum Turystyki Wodnej PTTK.

Wojtek Skóra



Król Wiedzy Żeglarskiej.



Szanowni Państwo, już wszystko wiemy.

Królem Wiedzy Żeglarskiej sezonu 2020 został pan Marek Winiarczyk, kapitan jachtowy, instruktor żeglarstwa i bojerów, człowiek wielu talentów i właściciel ogromnej biblioteki żeglarskiej.

Jego Wysokość Marek XX, Król Wiedzy Żeglarskiej, rozpoczął studia na Wydziale Prawa i Administracji w 1967 roku i wówczas wstąpił do Warszawskiego Yacht Klubu, największego w Polsce międzyuczelnianego klubu żeglarskiego. Zdobywał kolejne stopnie żeglarskie, organizował obozy żeglarskie, którymi kierował przez kilkanaście kolejnych lat. Prowadził kursy szkoleniowe, kierował także rejsami studenckimi poza granicami Polski. Pełnił również rolę członka Komisji Dyscyplinarnej Warszawskiego Okręgowego Związku Żeglarskiego. Pan Marek jest również aktywny na polu wspierania żeglarzy niepełnosprawnych, już od 25 lat organizuje w Giżycku obozy dla osób z niepełnosprawnościami, a także Puchar Polski Żeglarzy Niepełnosprawnych oraz oficjalne Mistrzostwa Polski. Jest również organizatorem –od 2002 roku- Mistrzostw Polski w klasie DZ, a ponieważ jest fanem tej klasy, zebrał największą chyba flotyllę tych jachtów Polsce, aż 9 sztuk.



Król Wiedzy Żeglarskiej, Marek XX.



Pan Marek interesuje się żeglarstwem, ale również kulturą marynistyczną i - oczywiście- historią. Zbiera książki o tematyce żeglarskiej, jak sam mówi, ma chyba wszystkie, które w Polsce się ukazały, a jego domową bibliotekę uzupełniają pozycje wydane w językach angielskim i niemieckim. Zbiory uzupełniają roczniki pism żeglarskich i morskich, gromadzone od lat, są prawdziwą kopalnią wiedzy, tak bardzo przydatnej - jak sam mówi- w kolejnych rundach konkursu. Wadą tych zbiorów jest ich niechętnie udostępnianie przez właściciela, ale zaprzyjaźnieni żeglarze zawsze znajdą tam ciepły kącik.

2 miejsce w naszym konkursie zajął pan Wojciech Spychalski ze Sławy w województwie lubuskim.



Wojciech Spychalski, z wodą związany hobbystycznie od 8 roku życia, „zarażony pasją” przez swojego ojca. Aktualnie morski sternik jachtowy i motorowodny. Z wykształcenia inżynier górnik – aktywny zawodowo. W wolnych chwilach: pływa po polskich akwenach śródlądowych a także wraz z grupą przyjaciół po Morzu Bałtyckim, uprawia turystykę rowerową i górską. Interesuje się historią rozwoju gospodarki morskiej i żeglarstwa w Polsce, szczególnie w okresie międzywojennym. Z wodą związany hobbystycznie od 8 roku życia, „zarażony pasją” przez swojego ojca. Aktualnie morski sternik jachtowy i motorowodny. Z wykształcenia inżynier górnik – aktywny zawodowo. W wolnych chwilach: pływa po polskich akwenach śródlądowych a także wraz z grupą przyjaciół po Morzu Bałtyckim, uprawia turystykę rowerową i górską. Interesuje się historią rozwoju gospodarki morskiej i żeglarstwa w Polsce, szczególnie w okresie międzywojennym.



Na miejscu 3 uplasowali się państwo Iwona i Marek Tarczyńscy. Żeglarsstwo uprawiali od zawsze, ale te przez wielkie „Ż”, od czasu emerytury. W rejsie do Hamburga poznali dobrodziejstwo Schengen i zaplanowali **żeglarski program Nurtem Schengen**, tj. odwiedziny morskich krajów traktatu. Zamiar wykonali w 7 rejsach:



-2009 Warszawa- Paryż -la Havre – Dunkierka – Amsterdam – Gdańsk – Warszawa, Fokusem 650, Cerberyna Miła (CM).

-2010 Strasburg – Chersoń, CM 2 (Antila 24). Renem do Saony i Rodanu, M. Tyrreńskim, M. Jońskim, przez wyspę Othoni, Kanał Koryncki, M. Egejskim, Dardanelle, M. Marmara, przez Bosfor, M. Czarne, Warnę, Odessę.

-2012 Marsylia – Amsterdam, przez Gibraltar, Atlantyk, Biskaje, La Manche, M. Północne, odwiedzili m. In. Barcelonę, St. Vincento, A Corune, St. Malo, Cherbourg.

-2013 Dookoła Bałtyku. Z Laboe Kanałem Kilońskim na M. Północne, Limfjordem do Góteborga, na Kanał Gotha, do Sztokholmu, na Alandy, Finlandię, Estonię, Łotwę, Litwę do Górek Zachodnich.



-2014 Gdynia –Oslo, CM3 (Supero 800); Świnoujście, Skagen i przez Skagerrak do Arendal i Oslo, szkierami do Sundu, przez Ystad na Bornholm i do Gdyni.

-2015 Islandia – Morze Śródziemne; Górki Zachodnie, Bornholm, Stavanger, Sztetlandy, Wyspy Owcze, Islandia (Hofn). Powrót: Orkady, Pentland Firth przy cyplu Duncansby, Wick, Kanał Kaledoński, jezioro Loch Ness, Oban, Crinan Canal, M. Irlandzkie, cypel Kornwalii, wyspa D'ousessant na La Manche, Biskaje, Royan, Gironde i Garonna, Bordeaux, Kanałem Południowym na M. Śródziemne do Frontignan Plage.

-2016 Na Malcie i dookoła Adriatyku. Ze słoweńskiego Koper przez Wenecję, Otranto, na Sycylię i przez Syrakuzy do Valetty. Powrót bałkańskim brzegiem Adriatyku przez Albanię, Czarnogórę, Chorwację.

RAZEM w 7 rejsach spędzili 310 dni, pokonali 18 tys. Mm i odwiedzili ponad 500 portów i przystani.

Za swój program otrzymali m.in. 7 razy Błękitną Wstęgą Komandora Jacht Klubu Politechniki Warszawskiej, 4 razy nagrodę PZZ Błękitny Spinaker, Wielką Złotą Odznaką Żeglarską PTTK, Nagrodę miesięcznika „Żagle”, Nagrodę Honorową Stowarzyszenia Armatorów Jachtowych. Zajęli 2 miejsce w konkursie miesięcznika „Wiatr” Żeglarz roku 2015. Uchwałą Zarządu PZZ otrzymali Honorowe Odznaki Zasłużony dla Żeglarstwa Polskiego.

Laureatom naszego trudnego konkursu gratulujemy ogromnej wiedzy żeglarskiej, a wszystkim uczestnikom dziękujemy za udział w konkursie. Fundatorom nagród bardzo dziękujemy za wsparcie naszego pomysłu, uwierzyli w nasz projekt, choć rodził się bardzo szybko, w odpowiedzi na pandemię i ograniczenia w życiu codziennym. Oczywiście nie znaczy to, że konkurs Król Wiedzy Żeglarskiej zniknie wraz z wirusem COVID 19. Obiecujemy, że nasz konkurs-zabawa będzie miał dalszy ciąg.

List gratulacyjny do laureatów.

Warszawa, 21 listopada 2020 r.

Szanowny Panie, Państwo

Wiosną, w czasie dopiero pojawiającej się pandemii koronawirusa, Centrum Turystyki Wodnej PTTK zorganizowało internetowy konkurs Król Wiedzy Żeglarskiej, który cieszył się bardzo dużym zainteresowaniem ze strony internautów. Wzięło w nim udział ponad 1,5 tysiąca uczestników, a w każdym kolejnym etapie przychodziło po kilkaset odpowiedzi na pytania przygotowane przez nasz zespół. Rozstrzygnięcie 10-tygodniowego współzawodnictwa miało miejsce w lipcu br, a podsumowanie pasjonującej – w opinii uczestników rywalizacji zaplanowaliśmy na targach Boatshow w Łodzi. Planowaliśmy zorganizować uroczystość koronacji Króla Wiedzy Żeglarskiej i wyposażyć go w insygnia władzy – koronę i berło a także uhonorować pozostałych Laureatów tego współzawodnictwa.

Niestety, słowo korona wciąż ma nieco inny kontekst, który niweczy wszelkie pomysły wymuszając zmianę precyzyjnie nakreślonych planów. Z powodów epidemicznych odwołano targi w Łodzi, a wobec sytuacji nasilenia się pandemii i zwielokrotnienia



liczby zakażeń, zmuszeni jesteśmy – w trosce o naszych Laureatów i Sponsorów- również odwołać uroczystość wręczenia dyplomów w naszym biurze na warszawskich Bielanych. Nie chcemy również odkładać wręczenia dyplomów na późniejszy czas ze względu na ogłoszenie drugiej edycji naszego konkursu, której start zaplanowaliśmy na grudzień.

Jest nam niezmiernie przykro, że podsumowanie ciekawej – naszym zdaniem - akcji ma wyjątkowo mało uroczysty charakter, jednak nie chcemy narażać Laureatów konkursu i jego Sponsorów na możliwość zachorowania. Stosując się do wskazań władz ograniczamy mobilność, czego skutkiem dla Państwa jest wręczenie pamiątkowych dyplomów nie przez przedstawicieli naszej organizacji, a przez pracownika Poczty Polskiej.

Wierzimy, że taka forma podsumowania konkursu nie będzie miała kontynuacji i druga jego edycja zyska należną mu oprawę, zapraszamy Państwa do udziału w drugiej edycji Konkursu Wiedzy Żeglarskiej.

Z poważaniem
Dyrektor Centrum Turystyki Wodnej PTTK
Wojtek Skóra



60. lat Żeglarskiej Odznaki Turystycznej



25 listopada 1960 roku Zarząd Główny PTTK zatwierdził regulamin Żeglarskiej Odznaki Turystycznej ŻOT wprowadzając 5 stopni: brązowy, srebrny, złoty, duży srebrny, duży złoty. Za każde powtórzenie punktów uzyskuje się kolejny szmaragd do odznaki dużej złotej. Minęło 60 lat od tej decyzji, jak dziś wygląda przyznawanie ŻOT?.

Historia odznaki jest nieco dłuższa niż wspomniane 60 lat, pierwsze zmiany o niej pojawiły się w dokumentach i publikacjach wkrótce po październikowej odwilży 1956 roku i zapewne to wówczas powstał pierwszy projekt regulaminu. Nie znamy jego treści, możemy opierać się tylko na zapisach nowelizacji z listopada 1960 roku. Znajdziemy w nim zapisy dziś nieco staroświeckie, ale świadczące o zaangażowaniu twórców regulaminu. „ŻOT została stworzona w celu zachęcenia najszerzych mas świata pracy i młodzieży do uprawiania turystyki żeglarskiej połączonego z poznawaniem kraju ojczystego, jego bogactw naturalnych, jego piękna i kultury jak również krajów zamorskich i ich portów.” Retoryka specyficzna, ale takie były wówczas czasy, że wszystko musiało być podlane odpowiednim sosem, aby mogło w ogóle ujrzeć światło dzienne. Twórcy odznaki zapewne wyrażali nadzieję na masowość odznaki i jej prestiż.

Interesujący materiał na temat odznaki opublikowała w miesięczniku „Żagle” 4/1968 pani Anna Stańczykowska, która w latach 60. ub. wieku prowadziła sprawy związane z przyznawaniem odznak w Okręgowej Komisji Turystyki Żeglarskiej w Warszawie. W latach 1958-1962 przyznawano tu kilkadziesiąt odznak rocznie. Kolejne lata to wzrost zainteresowania i 200 odznak w latach 1963-1964. Następne dwa lata to skok do 280 odznak przyznawanych w ciągu roku. Rok 1967 PTTK ogłosił Rokiem ŻOT, co skutkowało wzmożonymi działaniami promocyjnymi, w efekcie przyznano 389 odznak. To zachęciło organizację do przedłużenia akcji na kolejny sezon. Wskazywano zarazem, że tylko w okręgu warszawskim zarejestrowano wówczas około 7000 żeglarzy nie licząc indywidualnych posiadaczy jachtów i ich najbliższych, korzystających z prywatnego sprzętu.

Z perspektywy 1968 roku turyści indywidualni stanowili niewielki odsetek, zaledwie 2% wszystkich odznak trafiło w ich ręce. Ponad 90% odznak trafiło w ręce żeglarzy skupionych w największych klubach PTTK: Bryzie, WKW i Rejsach. Z perspektywy dzisiejszej wiedzy to oczywiste, wówczas indywidualiści stanowili niewielki margines wszystkich żeglarzy, to poprzez kluby zazwyczaj rozpoczynano przygodę pod żaglami i kluby dominowały jako organizatorzy wypoczynku letniego. Większość weryfikowanych wówczas odznak trafiała w ręce żeglarzy pływających pod banderą PTTK, nie udało się ŻOT-u spopularyzować na tyle, aby stała się ona powszechnym dobrem,



pomimo, że w 1964 roku zawarto porozumienie pomiędzy PTTK a PZZ na temat aktywnej promocji odznaki w środowisku żeglarskim.

Anna Stańczykowska ubolewa nad niedoskonałym –jej zdaniem- stanem zainteresowania zdobywaniem odznaki i wskazuje dwie przyczyny tego stanu rzeczy:

1. Brak należytego rozpropagowania odznaki.
2. Brak jakichkolwiek korzyści dla ich posiadaczy.

Autorka widzi przyczynę tego stanu rzeczy w braku jakichkolwiek przywilejów w dostępie do sprzętu, bazy czy imprez turystycznych oraz braku uznania umiejętności żeglarskich czy turystycznych posiadaczy odznaki. Wskazuje zarazem, że niewłaściwie rozłożone są akcenty związane z przyznawaniem punktów. O ile bowiem za zwiedzanie obiektów przyznaje się 20 punktów, a jako obiekt traktowane jest całe miasto na szlaku miasto czy atrakcję krajoznawczą, to za postój na szlaku przez dobę przyznawane jest 25 punktów. Za poważny mankament regulaminu autorka uznaje także brak honorowania punktami opisów szlaków czy wręcz odkrywania nowych szlaków, co byłoby niezwykle inspirujące dla kolejnych żeglarzy. Stańczykowska wskazuje, że za zwiedzanie jednego obiektu na szlaku zbieracz punktów uzyskuje tyle samo punktów co za zwiedzanie całego miasta, wskazując przy tym przykład Giżycka czy Krakowa. To „ukrajoznawczenie”, jak pisze autorka, wpłynęłoby na szersze spopularyzowanie odznaki niż epatowanie tylko liczbami przebytych kilometrów czy mil. Dostrzega także pożytek z przekazywania fotoreportaży, będących plonem rejsu, klubom PTTK i organizacjom, co miałyby być dodatkowo punktowane. Autorka idzie jeszcze dalej i postuluje nagradzanie punktami organizowanie wcześniej przygotowanych akcji zwiedzania obiektów historycznych lub naukowych.

Do końca lat 60. wydano około 100 tysięcy dzienniczków ŻOT, ale nie przełożyło się to na zauważalny wzrost popularności odznaki. Pierwszym zdobywcą trzech szmagdów ŻOT został, w 1979 roku, kapitan Mieczysław Miller, znany śląski żeglarz. Wkrótce jednak zmieniło się w Polsce niemal wszystko, nastał czas przemian politycznych i uwolnienia gospodarki. Wraz z nimi uwolniono przemysł jachtowy i turystyczny, żeglarze nie musieli już należeć do klubów, aby wypoczywać na wodzie, na rejsy morskie mógł popłynąć każdy, a staż w książeczce stracił na znaczeniu. Załamanie zainteresowaniem ŻOT zbiegło się z uwolnieniem żeglarstwa i brakiem powiązania pomiędzy stażem udokumentowanym w książeczce żeglarskiej a możliwością żeglowania. Skoro wpisy dokumentujące rejsy nie były do niczego potrzebne, wielu żeglarzy odłożyło swe książeczki żeglarskie do szuflady. A skoro nie ma wpisów, nie ma podstaw do weryfikowania stażu i przyznawaniu kolejnych odznak.

Dziś mało kto zawraca sobie głowę posiadaniem książeczki żeglarskiej, traktowanej często jak relikwii epoki PRL. Żeglarstwo to swoboda, a ta nie kojarzy się z mozolnym uzupełnianiem wpisów, poza tym w istotny sposób zmienił się także model żeglowania. Nieco archaiczne wydają się także dzienniczki ŻOT. Wiele żeglarzy dokumentuje swój staż, ale nie w dzienniczku, a arkuszu zliczeniowym w komputerze. Excel jest wygodnym do tego narzędziem, zlicza przepłynięte mile, podaje natychmiast średnią, pozwala tworzyć wykresy i grafiki.

Innym problemem jest przeniesienie wielu działań do sieci. Dziś młodzi ludzie żyją za pan brat z Internetem, przez sieć załatwiają tak wiele spraw, jak to tylko



możliwe. W tej sytuacji być może warto rozważyć elektroniczny formularz w miejsce dzienniczka i weryfikację odznaki drogą e-mailową.

60 lat temu twórcy regulaminu poruszali się w realiach PRL-u. Wówczas żeglowano głównie po śródlądziu, pływanie po morzu było ściśle limitowane. W tej sytuacji istniała pewna równowaga pomiędzy punktami zdobytymi na śródlądziu i na morzu. Twórcom regulaminu wówczas zapewne wydawało się, że przy 2-tygodniowym urlopie można zdobyć około 500 punktów, co obligowało do żeglowania przez 20 lat w celu zdobycia odznaki złotej będącej często ukoronowaniem żeglarskiego życiorysu. W latach 70. rejs morski, typowa 10-dniowa „krajówka” to zdobycz około 400-450 punktów więc relacje były podobne. W ostatnich latach jednak oblicze żeglarstwa zmieniło się diametralnie. Jachty są szybsze, żeglują się więcej i znacznie dalej, punktów na ŻOT zdobywanych na morzu przybywa w błyskawicznym tempie. Wydłużył się także sezon, żeglujemy nie tylko w wakacje, ale także na majówkę, jesienią na ciepłych wodach południa Europy, a wielu żeglarzy na zimę wybiera Karaiby, a nawet bardziej egzotyczne kierunki jak Seszele, Malediwy czy nawet Polinezję Francuską czy Australię. W tej sytuacji punkty można zdobywać przez cały rok.

Do dziś odznakę dużą złotą przyznano 533 osobom, 47 osób cieszy się z posiadania jednego szmaragdu, 16 osób nosi w klapie dumnie dwa szmaragdy, 7 osób trzy, 3 osoby legitymują się czterema szmaragdami, a jedna pięcioma. Są też rekordziści. 11 szmaragdów zdobył Michał Palczyński, a kolejne rekordowe odznaki są w przygotowaniu więc na razie nie ujawniamy ich posiadaczy. Wielu „szmaragdowych żeglarzy” wkleja sobie stosowne insygnia do odznaki prezentując trofea w swoich lokalnych środowiskach. Takich osób przybywa bo kolejne okrążenia na szmaragd do ŻOT zdobywa się coraz szybciej, a ich posiadacze są coraz młodszy.

Czy ŻOT odzyska dawny blask i znaczenie? Wiele zależy od nas, jeśli będziemy konsekwentnie popularyzować ŻOT to z pewnością naśladowców nie zabraknie. Wieszajmy więc w klubach materiały, plakaty, adresy punktów weryfikacyjnych, nośmy z dumą nasze odznaki. Może warto zastanowić się nad uchwaleniem kolejnego Roku ŻOT, może trzeba wymyślić jakiś konkurs dla zdobywców odznaki lub osób, którzy szczególnie aktywnie ją popularyzują? Ostatnim pomysłem jest opracowanie dyplomu dla każdego zdobywcy szmaragdu, laureat otrzyma go wraz z odznaką.

Jesteśmy otwarci na dyskusję, czekamy na Wasze pomysły i propozycje.

Komisja Turystyki Żeglarskiej ZG PTTK





**PROTOKÓŁ
z głosowania w trybie korespondencyjnym
nr 26/KŻŚ/XXXVIII/2020 z dn. 18 listopada
2020 r.**

W wyniku głosowania dokonano wyboru następujących laureatów konkursu o Nagrodę PZZ Błękitny Spinaker edycja 2020:

- 1) w kategorii Śródlądowa Impreza Roku - Żeglarskie Grand Prix Mrągowa 2020,
- 2) w kategorii Śródlądowe Regaty Roku - Mistrzostwa Polski Klas T - Wyspa Brzozowa Morąg CUP,
- 3) w kategorii Śródlądowy Rejs Roku - XLI Rejs Żeglarsko-Motorowodny PTTK „Gościńce Kanału Elbląskiego i jez. Jeziorak. Pojezierze Iławsko-Ostródzkie” z honorowymi patronatami Prezesa PGW „Wody Polskie” oraz Burmistrza Miasta Iława.

Laureatom gratulujemy.

